



Inflanty w ogniu: Warta wojskowa, która pilnuje, żeby nie ratowano płonących domostw rewolucjonistów we wsi łotewskiej, niszczonej ogniem przez ekspedycję karną.

wnym przywódcą rewolucji łotewskiej — obiecał teraz spalić wszystkie zamki niemieckich baronów nadbałtyckich i te wszystkie zarządy gminne, dokąd powróciły dawne władze administracyjne.

Podaliśmy już liczne ilustracje do rewolucji w krajach nadbałtyckich i niemało rycin do sprawy tłumienia ruchu zbrojnego w tych prowincjach. Fotografii jednak nadchodzą w dalszym ciągu. Dziś z tej serii zamieszczamy znowu kilka ilustracji.

Jedna z nich przedstawia pożar wsi łotewsko-estońskiej na Inflantach, niszczonej ogniem i mieczem za karę przez oddział egzekucyjny.

Druga rycina, mniejsza, daje obraz przedwzrostu spokoju, z jakim straż wojskowa patrzy na płonące domostwa za płotem: z karabinami postawiono tu dwóch żołnierzy na warcie, żeby nie dopuścili ze wsi nikogo do ratowania zagród w ogniu, całe sioło bowiem musi spłonąć na rozkaz dowódcy ekspedycji karnej, który natrafił wśród jego mieszkańców na ślady buntu.

Dalej na trzeciej rycinie widzimy oddział wojskowy, który taką misję już spełnił i przyszedł zdać raport o tem dowódcy, stojącemu kwaterą w przydrożnej karczmie, skąd widać zdala dymiące tylko zgłiszczą wsi sąsiednich.

Wreszcie czwarta ilustracja, większa, przenosi nas do stolicy nadbałtyckiej: na jednej z ulic miasta Rygi, patrol wojskowy o wieczornej porze zatrzymuje przechodnia, sprawdza jego legitymację i rewiduje — szukając broni, której pod żadnym warunkiem, według przepisów stanu wojennego, nikomu nie wolno mieć przy sobie.

## Z księgi pamiątek.

W wiernej reprodukcji fotograficznej zamieszczamy powyżej znowu podobiznę zajmującego dokumentu, który pochodzi z tej samej epoki i nawet z tego samego roku 1809, co podany przez nas w poprzednim tygodniu dekret nominacyjny z ministerstwa wojny ówczesnego Księstwa Warszawskiego z własnoręcznym podpisem księcia Józefa Poniatowskiego.

Dziś podany tutaj akt

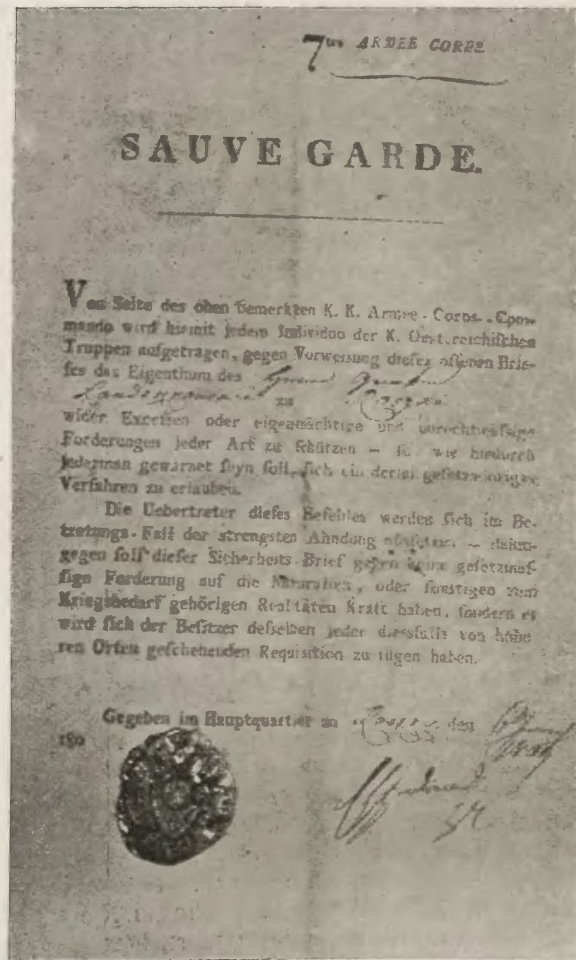
mimo języka niemieckiego, w jakim go wydano przed wiekiem, obchodzi nas jednak niemało, jako wspomnienie historyczne.

W owym czasie (dokument, jak powiedzieliśmy, nosi datę roku 1809) część dzisiejszej Galicji stanowiła podstawę operacyjną dla wojsk austriackich, toczących wojnę z armią Księstwa Warszawskiego, zostającą pod naczelnymi rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego.

Znane to dzieje — epoka Napoleońska, więc niema potrzeby szerzej o nich tu się rozpisywać.

Dość, że czasy to były niesłychanie burzliwe i niepewne, więc nie dziw, że nikt nie był pewny życia ni mienia. W obawie tedy byli właściciele ziemscy w tych okolicach, w których co chwila zjawiały się oddziały wojskowe. Rabunki były na porządku dziennym. Więc chcąc się ich ustrzedz, obywatele galicyjscy wyrabiali sobie tak zwane listy żelazne od komendy wojskowej. Właściciel takiego listu miał gwarancję na piśmie, że ani jemu, ani jego majątkowi, nic się złego stać nie może.

Takim właśnie listem żelaznym był dokument tutaj reprodukowany dziś przez nas: wydany on



Z księgi pamiątek: List żelazny, wydany przez wojskową, władzę austriacką właścicielowi majątku Roszki w Galicji hr. Lanckorońskiemu, a gwarantujący mu bezpieczeństwo w czasie wojennym. (Fot. inż. H. Szall w Stanisławowie, ze zbiorów ś. p. Krzemienieckiego).

został przez komendę 7-go korpusu armii austriackiej, której kwatery chwilowo znajdowała się wtedy w Roszkach. Właścicielowi tego majątku, hrabiemu Lanckorońskiemu, wojskowa władza gwarantowała tym listem bezpieczeństwo życia i mienia.

Kto czytał kroniki ówczesnych wybryków oddziałów wojskowych, jakich te się dopuszczać zwykły za przybyciem do majątku zamożnego obywatela galicyjskiego; kto ma pojęcie, jakie to straty ponosił ziemianin skutkiem istnego najazdu wojskowego na jego dwór — ten zrozumie, jakim skarbem stawał się tego rodzaju list żelazny dla jego właściciela.



Inflanty w ogniu: Oddział ekspedycji egzekucyjnej niszczy ogniem wieś łotewską, w której odkryto rewolucjonistów.